

WIELKA BRYTANIA MOIM DRUGIM DOMEM

Z Tomaszem Mielcarkiem rozmawia z Joanna Kosmalska*

Dla urodzonego w 1974 roku w Szczecinku poety i tłumacza Tomasza Mielcarka ostatnie klikanaście miesięcy obfitowało w nagrody. Zbiór *W podróży* został zakwalifikowany do finałowej siódemki w Konkursie Poetyckim im. Janusza Różewicza w Radomsku, zestaw wierszy opatrzony godłem „Zaklinanie rzeki” zapewnił mu trzecie miejsce w Konkursie Poetyckim im. Kazimierza Ratonia, w listopadzie zdobył pierwsze miejsce w Konkursie Poetyckim o „Srebrny Liść Chmielu”. Pomyślny maraton zakończył jako laureat głównej nagrody Konkursu Poetyckiego im. Jacka Bierzina. Jego nagrodzony tomik *Obecność* ma się ukazać w wersji dwujęzycznej, polsko-angielskiej, w listopadzie 2014 r. Fakt, że twórczość Tomasza Mielcarka, została doceniona przez niezależne i różnorodne gremia w kilku międzynarodowych i ogólnopolskich konkursach, w których autor wziął udział w 2013 roku, sugeruje pojawienie się nowego talentu na scenie literackiej. Szczególnie, że 2014 rok poeta rozpoczął jako finalistą *Połowu* organizowanego przez Biuro Literackie. Tomasz Mielcark od sześciu lat mieszka w Wielkiej Brytanii i tam powstały nagrodzone utwory. W czasie wieczoru poetyckiego w Łódzkim Domu Literatury jeden z uczestników zwrócił uwagę na angielskość wyzierającą z jego wierszy. O doświadczeniach migracyjnych i ich wpływie na twórczość, rozmawiałam z Tomaszem Mielcarkiem w jednej z londyńskich kawiarni.

Joanna Kosmalska: Co wpłynęło na decyzję o wyjeździe z Polski?

Tomasz Mielcark: W dużej mierze zmęczenie sytuacją polityczno-ekonomiczną w kraju i poprawa warunków życia. Dodatkowo od dawna interesowałem się kulturą brytyjską, co poniekąd związane było z wyjazdem na Wyspy części rodziny mojej mamy po II wojnie światowej. Ponadto miałem asa w rękawie w postaci języka. Jeszcze przed przyjazdem bardzo dobrze znałem angielski. Cieszyłem się, że w końcu wykorzystam lata nauki.

– Jak brytyjskie społeczeństwo poradziło sobie z ostatnim napływem polskich imigrantów?

– To zależy gdzie i to zależy także od Polaków. Pierwsze lata wywołały szok. Z czasem Brytyjczycy się przyzwyczaili. Jeszcze w 2008 roku, gdy tu przyjechałem, w opiniotwórczym dzienniku „The Guardian” ukazywały się paniczne artykuły o polskiej powodzi zalewającej wyspę. Później sytuacja się nieco uspokoiła. Znaczna część brytyjskiego społeczeństwa jest bardzo otwarta. Z drugiej strony moja integracja przebiega płynniej niż w wielu innych przypadkach. Znam dobrze lokalną kulturę oraz historię, co Brytyjczycy dostrzegają i doceniają. Niestety ostatnio znowu odżywa nacjonalizm, chociaż obecnie dotyczy to już całej Europy.

– Dostrzegasz wyraźne różnice pomiędzy poprzednimi i obecną falą emigracji?

– Trudno odnieść mi się do emigracji po II wojnie światowej czy tej w latach 80., chociaż odnoszę wrażenie, że oblicze emigracji uległo zmianie. Mimo że sporo

*Wywiad jest częścią projektu „Polska literatura emigracyjna w Irlandii i Wielkiej Brytanii po roku 2004” nr DEC-2011/01/B/HS2/05120 finansowanego przez Narodowe Centrum Nauki w Krakowie, realizowanego na Uniwersytecie Łódzkim.

osób musiało wyjechać z Polski z powodów ekonomicznych, zawsze mogą tam wrócić. Nikt nie kupuje już biletu z myślą, że z powrotem nie zostanie wpuszczony. Po wojnie przykładano się wagę do tworzenia wspólnoty w celu kultywowania tradycji i języka. Wydaje mi się, że dzisiaj nie ma już tej presji. Jednego dnia mieszkamy tu, jutro pojedziemy w inne miejsce. Dlatego raczej powinniśmy mówić o migracjach. Osobiście odpowiada mi, a nawet pociąga mnie taki nomadyczny styl życia, brak zakotwiczenia, niekończąca się podróż. Z drugiej strony można obserwować pewną kontynuację tradycji poprzednich fal emigracyjnych wśród Polaków, którzy sprowadzili tu swoje rodziny i osiedlili się na stałe. Posyłają oni swoje dzieci do polskich sobotnich szkół, choć dla części z nich bycie Polakiem może wydawać się określeniem wyrwanym z kontekstu.

– **Czy wśród Polaków wykształcił się stereotyp Brytyjczyka?**

– Zauważyłem, że Polacy często oceniają Brytyjczyków dość negatywnie; postrzegają ich jako ludzi, którzy niczym się nie interesują i mają słabe wykształcenie. Wynika to jednak z tego, że duża grupa polskich emigrantów ze średnim lub wyższym wykształceniem pracuje w fabrykach na najniższych stanowiskach, na których w Wielkiej Brytanii zatrudniani są pracownicy po ukończeniu szkoły podstawowej. Środowisko, w którym przebywamy, wpływa na sposób, w jaki postrzegamy innych. Jednak generalizowanie to przekleństwo, które bez wątpienia odcisnęło piętno na obrazie Brytyjczyków wśród Polaków, ale trzeba wyraźnie zaznaczyć, że jest to obraz nieprawdziwy, wypaczony.

– **Jakie były pierwsze wrażenia po przyjeździe do Wielkiej Brytanii?**

– Pamiętam, jak wylądowałem w Gatwick i nie mogłem zrozumieć akcentu. Osoba, która miała ze mną podróżować, nie doleciała. Na lotnisku otrzymałem telefon, że muszę dojechać na miejsce sam i w dodatku pod inny adres niż ten, który podano mi w Polsce. Byłem ogromnie zestresowany. Przy informacji stał młody chłopak z oryginalną fryzurą. Zapytałem go o drogę. Potem poszedłem kupić bilet, ale zdałem sobie sprawę, że nie wiem, na którym przystanku wysiąść, więc wróciłem po pomoc do tego samego chłopaka. Wy tłumaczył mi całość raz jeszcze. Odszedłem. Po chwili wróciłem, bo nie byłem pewien, czy dobrze zrozumiałem. Dziwnie się na mnie patrzył. Pewnie myślał, że sobie z niego żartuję. Obserwując całą sytuację z boku, mogło się odnieść takie wrażenie.

– **Dlaczego zacząłeś publikować dopiero za granicą?**

– Muszę przyznać, że żyjąc w Polsce, z różnych powodów nie mogłem poświęcić na pisanie tak dużo czasu, jakbym chciał. W związku z tym urwał się na jakiś czas mój kontakt z poezją i światem literackim. Ponadto nad moim planami wydawniczymi wisi fatum. W drugiej klasie liceum uczyłem się na dodatkowe zajęcia z języka polskiego i nauczycielce bardzo spodobał się jeden z moich wierszy. Umówiła się z lokalną gazetą, że go opublikują. Niestety zbankrutowali, zanim ukazało się moje „dzieło”. Bodajże trzy lata później, pokazałem swoje wiersze osobie pracującej w jednym z poznańskich wydawnictw, która stwierdziła, że są one zbyt kontrowersyjne. Opinia ta bynajmniej mnie nie zniechęciła. Uznałem po prostu, że

były za słabe i poszły do kosza. Kosz na śmieci to najlepsze miejsce na kiepskie wiersze, a ja jestem wybredny.

W 2002 roku otrzymałem wyróżnienie w konkursie, co wiązało się, jeśli dobrze pamiętam, z publikacją w „Nowej Okolicy Poetów”. Jednak kwartalnik ukazywał się nieregularnie i straciłem z nim kontakt, dlatego nawet nie wiem, czy tamte wiersze doczekały publikacji. W zeszłym roku zdobyłem nagrodę główną w Konkursie Poetyckim im. Jacka Bierzina i wygląda na to, że w końcu ukaże się mój debiutancki tomik *Obecność*.

– **Czy doświadczenia na Wyspach wywarły wpływ na twoją poezję?**

– Moje doświadczenia na Wyspach były szczególnie istotne po przyjeździe. Wiele utworów z tamtego okresu związanych jest z miejscami, które odwiedzałem, jak British Museum czy Tate Modern. Z kolei wątki autobiograficzne wplatał w sposób wyważony. Uważam, że ekshibicjonizm nie jest zdrowy ani na ulicy, ani w poezji. Oczywiście zawsze część nas zostaje w tym, co piszemy, trzeba jednak uważać, żeby nie przekroczyć pewnej granicy. Na zwierzenia najlepsza jest kozetka u psychologa. Co ciekawe, kiedy znajomi przeczytali pierwsze napisane tutaj utwory, stwierdzili, że wyziera z nich tęsknota. Chociaż nie miałem takiego zamysłu, wkradła się ona gdzieś pomiędzy strofy. Może byłem pod wpływem poezji Adama Zagajewskiego, w której się wówczas od nowa rozczytywałem. Z jego wierszy też wyziera pewien smutek, przynajmniej tak mi się wydaje. Wygląda na to, że nasze tęsknoty się spotkały.

– **Poza tomikami Adama Zagajewskiego, po czyje wiersze chętnie sięgasz?**

– Twórcą, który całkowicie zmienił moje wyobrażenie o poezji był Allen Ginsberg – dla mnie, wówczas piętnastolatka – *Skowyt* i *Kadysz* były objawieniem. Oto współczesna poezja, pomyślałem. Kika lat później ukazała się *Antologia nowej poezji brytyjskiej* Piotra Sommera i dzięki niej zapoznałem się z Ianem Hamiltonem, Davidem Harsentem i Stewardem Connem.

Chętnie sięgam też po współczesnych poetów związanych z Biurem Literackim, na przykład Romana Honeta, Joannę Mueller czy Sławomira Elsnera, wymienić mógłbym długo. Uważam, że warte uwagi jest wydawnictwo A5 i WBPiCAK pod redakcją Mariusza Grzebalskiego, w którym ukazały się między innymi tomiki Kamili Pawluś i Marcina Orlińskiego. Jakiś czas temu poszerzyłem kanon lektur o książki Fundacji na Rzecz Kultury i Edukacji im. Tymoteusza Karpowicza oraz serie wydawnicze Domu Literatury w Łodzi. Staram się czytać jak najwięcej.

– **Zauważyłeś wśród Brytyjczyków zainteresowanie polską poezją?**

– Widzę zainteresowanie Miłozsem, Szymborską, Herbertem oraz Zagajewskim. Zdaje się, że wszyscy byli publikowani w prestiżowym kwartalniku „The Poetry Review”. W wydanej z okazji pięćdziesięciolecia istnienia pisma publikacji zbiorczej redaktor chwalił się, że publikują autorów, którzy później zdobywają nagrodę Nobla. Ostatnio z wielką radością odnotowałem też w „Modern Poetry in Translation (mtP)” nowe przekłady na język angielski poezji: Krystyny Miłobędzkiej, Marcina Świetlickiego, Justyny Bargielskiej, Łukasza Jarosza i Wojciecha Bonowicza.

– **Czy próbowałaś wniknąć w brytyjskie środowisko literackie?**

– Kilka razy wziąłem udział w spotkaniach organizowanych przez grupę *Poets Anonymous* w Croydon. Do innych części Londynu trudniej mi dotrzeć z powodu codziennych obowiązków. Chcę być jednak na bieżąco z tym, co dzieje się w Wielkiej Brytanii, dlatego jestem członkiem The Poetry Society, największej organizacji skupiającej poetów i osoby zainteresowane poezją, która wydaje wspomniany już biuletyn kwartalny „The Poetry Review”. Prenumeruję też „Poetry London” oraz „Modern Poetry in Translation (mtP)” w wersji elektronicznej. Najsilniej w Wielkiej Brytanii czuję się jednak związany ze środowiskiem polonijnym.

– **Jak zaczęła się znajomość z poetycką Polonią?**

– Po przyjeździe tutaj byłem nastawiony na czytanie i pisanie po angielsku. Później jednak zacząłem szukać kontaktu z Polakami. W internecie trafiłem na ogłoszenie promujące imprezę „Mój jest ten kawałek podłogi” organizowane przez PoEzję Londyn, grupę prowadzoną przez Adama Siemieńczyka i jego siostrę, Martę Brassart. Na ich stronie znalazłem wtedy wiersze publikowane przez Polaków, mieszkających obecnie w Wielkiej Brytanii i Irlandii. Tak nawiązaliśmy kontakt. Później przez kilka miesięcy nie mogliśmy się spotkać. Udało nam się to wreszcie w czasie Dni Poezji UNESCO w Londynie. Była to pierwsza duża impreza organizowana przez PoEzję Londyn. W stolicy życie kulturowo-literackie Polonii jest żywiołowe. Dużo się dzieje w Devonii, POSK-u i Ognisku Polskim, w którym ponad rok temu otworzył się Salon Literacki. W chwili obecnej związany jestem z grupami KaMPe oraz E-sztuka.

– **Wspomniałaś, że po przyjeździe na Wyspy nastawiony byłeś na pisanie po angielsku. Czy nadal tworzysz w tym języku?**

– Tak, choć robię to coraz rzadziej. Od dłuższego czasu wybieram język polski. Angielski zawsze będzie moim drugim językiem, ale nie w znaczeniu czegoś obcego, traktowanego po macoszemu; wręcz przeciwnie, zawsze lubiłem jego brzmienie, „czułem je”. W szóstej klasie rodzice zapisali mnie na prywatne lekcje (w szkole uczyłem się francuskiego i rosyjskiego) i tak się zaczęło. W ogólniaku szkoliłem angielski, grając na gitarze i śpiewając brytyjskie piosenki. Lubiłem zespoły, których muzyka nie była wówczas w Polsce łatwo dostępna, na przykład Pulp, Blur czy Radiohead. Niektórych zwrotów z ich piosenek nie mogłem nawet znaleźć w słowniku. To zabawne, ale długo nie wiedziałem, że *shag that bird* jest wulgarnym określeniem. Język angielski zawsze będzie moim drugim językiem, tak jak Wielka Brytania moim drugim domem.

– **Czy możemy mówić o współczesnej literaturze emigracyjnej?**

– Być może. Nie bardzo wiem, jakie kryteria miałbym przyjąć, dlatego ocenę pozostawię badaczom literatury. Sądzę, że ten nurt dopiero się zaczyna wyłaniać, ale z czasem będziemy mogli mówić o literaturze nowej emigracji.